

26.XI.1955 – 100-lecie śmierci Adama Mickiewicza

JAK WYGLĄDAŁ MICKIEWICZ

Jak wyglądał Adam Mickiewicz? Jakiego był wzrostu? W co się ubierał? Odpowiedź znajdujemy w „Nowinach” z r. 1856, w których Wiktor Baworowski w artykule pt. „Do biografii Mickiewicza” tak charakteryzuje poetę:

Głos tygodnia Listopad i „Dziady”

Minęły już te dni, kiedy na pierwszą wieść o wybuchu powstania Mickiewicz odchodził wyprost od zmysłów: „Od pewnego czasu nie jestem w stanie związać z sobą dwóch myśli” — pisał z Rzymu, w grudniu 1830 r. — „Opuszczam prawdopodobnie Rzym i Włochy, być może w najbliższym czasie...” W kilka miesięcy później pisał z tegoż Rzymu do malarza Stattlera: „Teraz już niezawodnie wyjeżdżam za dni parę. Cel dawno obrany; ale jak i kiedy się obróć, zależy będzie od okoliczności”. O stanie jego uczuć w tym czasie dają pojęcie dalsze słowa listu: „Przyznam, że nie mokrą arkusz niemieckiej brudnej gazety więcej niż trumnie nie żłozę”. Autor „Ody do młodości”, której poszczególne strofy przewidywały ulotne pisma powstańcze, staje się piewcą bohaterstwa i

klęski powstańców. Długo w noc słucha opowiadań powstańców, jak to było pod Sioziem, jak dowodził Dworicki, i jak bito się na szanach Warszawy. Opowiadania te przeistaczają się we wspólną, grającą narodowymi barwami legendę listopadową, której staje się najznakomitszym przekazicielem. Pełne są uczucia i serdecznego bólu liryki patriotycznej — „Nocleg” i „Śmierć pułkownika” (Emili Plater, dla której pierwowzorem bohaterstwa była „Gratyna”) — najsławniejszym piosenką tchnie „Reduta Ordona”, opiewająca bohaterstwo prostych żołnierzy, ginących za ojczyznę. Duchową rozterkę żołnierzy rzuconych na tłuścikę pojmuje jak nikt i przekazuje ją w chwytającej za serce „Pieśń żołnierza”.



Adam Mickiewicz wg współczesnej fotografii wykonanej przez Szwecyera (1853 r.)

Chłop z Brzezińskiego i „Wielka improwizacja”

Nazywał się — nie, nie podam jego nazwiska. Zadaliśmy się literami, prawdziwym zresztą, L. C. — zbyt mało wiem o tym człowieku, abym mógł rzeczy widzialne i sprawozdanie przemienić w moim osobistym odczuciu i pełnym nazwiskiem go opatrzyć. Było to podczas Wojewódzkiego Konkursu Recytatorskiego. L. C. występował w „pionie amatorów” po podium dopiero — wszyscy bylibyśmy już trochę zmęczeni i ośpaleni. Wszyscy — to znaczy

jury, uczestnicy i garstka widzów, wśród których znajdowałem się również ja. Miła pani zapowiedziała: L. C., rolnik z pow. brzezińskiego, recytować będzie „Wielką improwizację”. Przez salę przeszedł szmer. „Wielka improwizacja”, ho, ho... Któż taki porwał się na nią, któż się odważył?

Jury, uczestnicy i garstka widzów, wśród których znajdowałem się również ja. Miła pani zapowiedziała: L. C., rolnik z pow. brzezińskiego, recytować będzie „Wielką improwizację”. Przez salę przeszedł szmer. „Wielka improwizacja”, ho, ho... Któż taki porwał się na nią, któż się odważył?

Jury, uczestnicy i garstka widzów, wśród których znajdowałem się również ja. Miła pani zapowiedziała: L. C., rolnik z pow. brzezińskiego, recytować będzie „Wielką improwizację”. Przez salę przeszedł szmer. „Wielka improwizacja”, ho, ho... Któż taki porwał się na nią, któż się odważył?

Z POEZJI JUGOSŁOWIAŃSKIEJ

Desanka Maksimowicz

Zburzony pomnik

Pomnik poety, który wszystkie ludy
Ogarnia sercem czułym i gorącym
I cierpieniem kraju je rozkręcał,
Głęboko dano dla nieludzkiej sprawy
I cudem wrócił...

granatem burzącym.

Z torsu poety, ze słonecznej miedzi,
Słabrykowane żelazne pociski,
Na Francję padły, na dżdżystą Słowenię,
Dwóch starych starców zabity przy Senie,
Wiele czułości...

w Bałkanie srebrzystym.

Malachitową twarz, wyniosłe czoło,
Uśmiech natchnienia schyłony nad słowem
W huk dział przełano, co nad stropem pękał
I sykił piasek kładł na ludzkich jękach
I warszawiaków

pobudce pobożnej.

Lecz chociaż posag wróg na oręż przekuł
By kształt odjął, odmącić istnienie,
To wtedy milion Mickiewiczów wstąpiło
I na front poszło i kule miało
To żyło słowo

w rodaków sumieniach

Łagodny gołąb nienawiść przypłował,
Przez niebo burza żelazna runęła,
Wzbudzona rzeka syczała jak żmija,
Krew z ziemi wstąpiła i posłała zabijając.
Pieśń gmina

straż zaciągnęła.

Tłumaczył
TADEUSZ CHRÓSCIELEWSKI



Głowa poety dłuta Bourdelle'a.
Z wystawy w Domu Myśli Francuskiej w Paryżu.

W Istanbule

Henryku! Podaj pióro! — mówił do Szułskiego, pół-adjuanta, pół-famulusa, powiernika ostatnich lat, żywego obrazu Gerwazy, Kluczników, Rębjów i innych Maczków nad Maczkami. Skąpe, jesienne światło sażyło się jedytnym oknem do wnętrza ciemnego, ziębiącego wilgocią pokoju. Mała, wąska uliczka Kalendzi-Kuluk nie była miejscem pałaców. W zamieszkałej przez biedną ludność dzielnicy Pera gromadziły się Grecy, Ormianie, Bułgarzy, Serbowie, niedźwiedź turecki, i Allah jeden wie, ile tam jeszcze narodów, zawodów i ludzkich losów. Tam właśnie przeniosł się z francuskiego klasztoru lazarystów, położonego w arystokratycznej dzielnicy Galata, dokąd zawiezono go po wyładunku na brzeg Złotego Rogu.

Pocztowy parowiec „Tabor” ostatnim gwizdem syreny pożegnał schodzącego po trapie poety, a wierny Szułski ładował na dwukolowy wózek, zaprzężony w osiołka, skromny bagaż Adama — jak zwano go powszechnie przyjeżdżającym na emigrację — wczajem: wezelek podróży, skrzyni, siłaczka mu potem za ławę, namiot polowy i siodło, zastępujące stół poezy.

Czy jeszcze był poetą? Od dwudziestu już lat słowa nie spływały w rymy, madre i pełne natchnienia myśli nie dźwięczały tak naturalnym dawniej rytmem wiersza. „Pan Tadeusz” bysł jako ostatni, najświetniejszy fajerwerk twórczości poetyckiej. A potem — żył już tylko działacz emigracyjny, profesor literatury, teraz zaś — jeden z rejestrowanych pierwszego pułku Kozaków otomańskich.

— Henryku! Podaj pióro! — mówił do Szułskiego, który wodził nieomylnym nosem, zabierał się na miasto, czując, że on chce tworzyć.

Rozpięty na siódle arkuś papieru pokrywały się drobniutkimi, cieniutkimi literkami, spod których wyzierała twarz „młodziana piękna i pociągająca” — tego samego, który

znow Turkom, były szarej masie żołnierskiej nie znane. Wiedział o nich Mickiewicz i może dlatego właśnie ruszył nad Bosfor, ażeby przeciwstawić tym machinacjom, ratować dobre imię Polski oraz honor walczących o nią żołnierzy.

W Konstantynopolu, zwanym z turecka Istanbul, rola się od znajomych i głosnych w Polsce nazwisk. Michał Czajkowski — pocztowy powieściopisarz i pamiętnikarz, porucznik i sułtański generał, występujący pod imieniem Sadyka-Paszy, ożeniony z

kwintesencją klimatu fary-sowskiego, tęsknot ze stepów akermanskich, soplicowskich wspomnień i nieziszczonych przed siedmiu laty marzeń o Legionie maszerującym do Polski. Dobrze tam było Mickiewiczowi i pewno nie wróciłby nad Bosfor, gdyby nie przypadek: „Słabość mię była napadła zwyczajna, obozowa, wszyscy ją tam przebywają. Mimo tę słabość, tęskno mi za obozem” — notuje równo miesiąc przed śmiercią.

Ciemne cyprysy przegładają się w wodach Bosforu. Pięć razy dziennie muezyn nawołują ze — szczytów siedmiuset minaretów. Brudnymi, zabłoconymi ulicami, skoro tylko zapadnie zmrok, śpiewają w szerokiech, bufiastych, nisko opadających spodniskach Turcy i znikają w murach swych domów, ślepą ścianą zwróconych ku ulicy. Jedną z tych ulic, to Kalendzi-Kuluk, a jeden z domów — ten, w którym konał Mickiewicz.

Bolesć przyszły rano. — Długo tu kwatrować nie będziemy! — powiedział do Szułskiego, który myślał, że mowa o zmianie mieszkania. Właśnie w tej chwili wpadł Kuczyński — podkomendy Sadyka i również poturczeniec, zwący się Skinder Bejem.

— Kuczyński! — rzekł Adam. — Wiesz, że zaczął uczyć po turecku! Łekam się tylko, by się ze mną nie stało tak, jak z jednym z królów naszych, o którym mówi kronika, że „już wiele sylabizował, kiedy go śmierć zaskoczyła”.

Zapalono fajki. Mickiewicz poczuł się lepiej.

Gdybyśmy nawet przedtem wiedzieli, że tu w Turcji mam umrzeć na cholera, i tak bym przyjechał. Bo tu jest dziś moja powinność. Wole być pisarzem w jakim pułku Kozaków niż kanclerzem Instytutu Francuskiego.

Cholera! — zawyrokował. Cienna izba zapeliła się ludźmi. Radzono i ratowano. Dawano leki i synapizm, uśmierzano narkotykami bóle. Listopadowy mrok dwudziestego szóstego dnia tego miesiąca gęstniał coraz bardziej. Muezyn, już dawno wykrzyknąwszy z minaretu modlitwę, zatrzasnął drzwi meczetu. Noc wchodziła do ulic i zaułków.

W kamiennym domu na Kalendzi-Kuluk dopadło się życie. Złoty płomień kaganka wznosił się, to opadał. Na wąskim polowym łóżku zastygł w milczeniu człowiek w ciemnej czamarcie z barankowym obszyciem... Na siódle leżała konfederatka...

CZ.

ty miniatury i fragmenty miniatury i fragmenty miniatury i fragmenty miniatury i fragmenty miniatury i fragmenty

Adam Mickiewicz

Osiedla robotnicze

(z Trybuny Ludów *)

Próbuję budować w Paryżu osiedla robotnicze. Są to zakłady całkiem nowego dla Francji rodzaju. Zawdzięczamy je rewolucji lutowej i ideom, które ona zaczęła realizować. W tych zakładach zapewnia się robotnikom możliwość oddychania zdrowym powietrzem, własny kąpiel i opał, korzyści, których proletariusz był dotychczas pozbawiony. Jako że nie się nie da zrobić bez kapitałów, są podobno bogactwa, którzy zresztą są w celu budowania osiedli dla robotników. Jest to więc owoc ducha zresztania się. Z tego względu nie można dość zachęcać do budowania wspomnianych osiedli.

Ale oto współnicy i budowniczy, choć pozornie podporządkowujący się idej społecznej, zmagający się między sobą, aby się nią posłużyć dla interesu chwili. Stara to taktyka wyzyskiwania, żeby z idei w samej sobie do-

— 2 —

skonałej przyjmować to tylko, co im osobiste dogadza. Toteż reakcja czym prędzej wzięła osiedla robotnicze pod swoją opiekę. Liczy na to, że postępy się ta instytucja socjalna jako armia przeciw socjalizmowi. Gdyby dawano wiarę reakcjonistom, ich właśnie należałoby uważać za wynalazców osiedli. Natomiast socjalizm — a przez nazwę socjalizmowi panowie rozumieją republikanizm — jest rzekomo nieprzejednanym wrogiem dobrobytu robotnika.

Mamy prawo zapytać urzędowych przedstawicieli reakcji Thiersa, Foulda, obu Dupinów, dlaczego to w czasie kiedy byli u władzy i kiedy gościli się dumnie zwycięzcami Republiki i zasady socjalnej, nie przyszło im na myśl przetranszować na budowę osiedli robotniczych tych olbrzymich kapitałów, które wydawali na budowę pasa fortyfikacji, więzień i urzędów w tym rodzaju, mających na celu tylko dobrobyt królewski.

Uwagi te kierujemy do robotników, przyszłych mieszkańców osiedli. Niech będą przekonani, że to duch rewolucyjny i socjalny, że to duch ludzki i ludzki zmusił kapitalistów, by

— 3 —

uznali konieczność zajęcia się nareszcie dobrobytem proletariatu. Pomoc, której kapitaliści używają klasie robotniczej, należy uważać za ustępstwo wydatne egoizmowi przez postępy ludzkości, a nie za akcję płynącą z miłości chrześcijańskiej.

Jest więc w interesie robotnika żyć w sobie i szerzyć na zewnątrz ducha, który stworzył osiedla: im potężniejszy stanie się ten duch, tym więcej znajdzie się środków do zapewnienia dobrobytu ludzkości, którzy są jego przedstawicielami. Jeśli robotnicy dali się znieść obliczonymi na zysk ustępstwami materialistów, którzy ich biorą pod swą kuratelę, jeśli by zadowalając się nieznacznie choćby poprawą położenia oddawali się od powszechnej sprawy proletariatu, w takim razie byłoby podobną do owych ludzi z opozycji, co stawia się płatnymi urzędnikami lub ministrami wywierającą się uczuć i przekonani, które przyniosły im w nagrodę te same stanowiska, jakimi obecnie zdają się tak szczeni.

A zatem los osiedli robotniczych zależy od samych robotników. Niechajże jako obywateli zostaną tym,

— 4 —

czym byli w dniach lutowych. Niech nie zapomina, że w dniu chwytając za broń dla położenia kresu powszechnemu cierpieniu i nędzy, że właśnie okrzykiem: „Niech żyje Francja, niech żyją Włochy, niech żyje Polska!”, oni, którzy nie mieli gdzie złożyć głowy, zdobyli prawo do życia w osiedlach. Dopiero wtedy, gdy wstrząsnęli mocarstwami całej Europy, zmusili mocarzy Francji do zajęcia się losem robotników.

Trybuna Ludów — pod tą nazwą potocznie rozumiany publicystykę Mickiewicza, zawartą w dzienniku francuskim La Tribune des Peuples. Wychodził on w roku 1848 w Paryżu. Założycielem, naczelnym redaktorem i naczelnym publicystą politycznym owego dziennika był A. Mickiewicz. „Osiedla robotnicze” były artykułem wstępnym zamieszczone w La Tribune dnia 25 kwietnia. Mickiewicz rozprawia się tu z hasłem wyborczym burżuazji budowania tanich mieszkań, a nawet całych osiedli robotniczych. Zwyciężywszy w wyborach, nie zrealizowała ona swych obietnic, których dywersyjny charakter demaskuje w tym artykule Mickiewicz.

OD REDAKCJI:

Kolejny odcinek cyklu pt. „Kraina lodowego milczenia”, jak również kolejny artykuł dyskusyjny nt.: „Spór o repertuar” ukaza się za tydzień, w następnym numerze „Głosu Tygodnia”.

